

dr hab. inż. arch. Jacek Wesołowski, prof. PŁ
Instytut Architektury i Urbanistyki
Wydział Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiska
Politechnika Łódzka

Recenzja pracy doktorskiej mgr inż. arch. Karoliny Szaton „Użytkowanie tymczasowe w procesach przekształceń miejskich”

Treść: 1. Informacje wstępne – 2. Teza pracy i metoda naukowa – 3. Baza źródłowa – 4. Kompletność ujęcia -
5. Podbudowa teoretyczna, ocena i polemika – 6. Redakcja tekstu i grafiki – 7. Język – 8. Drobne uwagi redakcyjne –
9. Drobne uwagi merytoryczne – 10. Podsumowanie

1. Informacje wstępne

Praca doktorska pani mgr inż. arch. Karoliny Szaton „Użytkowanie tymczasowe w procesach przekształceń miejskich”, wykonana pod kierunkiem dra hab. inż. arch. Szymona Opani na Wydziale Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach, liczy 274 strony A4 (a znacznie więcej standardowych stron maszynopisu, zważywszy na drobny druk), na których mieszczą się liczne fotografie (ok. 150) i rysunki – przede wszystkim schematy i plany (ok. 65), jak również kilka tabel, nawet w podwójnym formacie. Treść podzielona jest na siedem rozdziałów, zawierających z kolei szereg podrozdziałów oznaczonych w systemie dziesiętnym.

Układ rozdziałów i logika ich tematyki nie budzi zastrzeżeń. Rozdział wstępny zawiera zwyczajowe określenie problematyki badawczej oraz rzut oka na bazę źródłową. Kolejne trzy rozdziały stanowią teoretyczną podbudowę zjawiska „tymczasowego użytkowania”. Szczególnie odważnie jawią się myśli Autorki plasujące tę formę na pozycji równoważnej ugruntowanej praktyce planowania formy docelowej, a może nawet i bardziej odpowiedniej dla współczesnych realiów. Na uwagę zasługuje dokonana w Rozdz. 2.2.2 typologia jego tymczasowego użytkowania, rozwinięta na blisko dziesięć stronach i zilustrowana przykładami z całego świata.

Piąty rozdział, bardzo obszerny, poświęcony jest studiom przypadków. Na około 20 różnych „projektów” zagranicznych podpadających pod kategorię tymczasowego użytkowania, których wspomina się w pracy, Autorka wybrała siedem do dokładniejszego rozpoznania, czego dokonuje w obszernym rozdz. 5.1 wedle zunifikowanej metody. Następnie wybiera spośród nich cztery do

pogłębionych studiów – rozdz. 5.3, obejmujących przede wszystkim szczegółowe rozpoznanie procedur.

Szósty rozdział obejmuje krytyczną analizę kilku przypadków polskich. Całość zamyka podsumowanie.

2. Teza pracy i metoda naukowa

Przedmiotem zainteresowania Autorki są wszelkie formy użytkowania terenów zawierające w sobie intencję czasowości i mające charakter pewnej „protezy funkcjonalnej”, niezależnie od tego, na ile się one ostatecznie utrwalą. Mimo że, jak pisze powołując się na literaturę, definicja „tymczasowego użytkowania” jest bardzo trudna, ujmuje to tak: „zbiór działań, które odbiegają od konwencjonalnego kreowania przestrzeni; są to interwencje, często przestrzenne, które naruszają jeden z podstawowych aspektów budujących miasta od wieków – stałość i docelowość formy, struktury statyczne zamieniając w dynamiczne” (str. 33).

Dodatkowo – jak wynika z doboru przykładów, muszą one zawierać element działania oficjalnego, czy to władz miejskich, czy właściciela terenu. Poza marginesem pozostają więc przypadki „partyzantki miejskiej”, ale też cyklicznie montowane i demontowane formy dla targowisk, imprez czy wystaw. Autorka postawiła sobie za zadanie wykazać, że tymczasowe użytkowanie może być powodem trwałych zmian w przestrzeni miejskiej, o ile towarzyszą mu odpowiednie „inne elementy procesu przekształceń” (teza na str. 10, 250).

Żeby te „inne elementy” zidentyfikować Autorka posłużyła się w swoich dociekaniach m.in. metodą graficznej interpretacji procesów i procedur odniesionych do osi czasu. Niezwykle wiele pracy analitycznej kosztować musiało sporządzenie szczegółowych wykresów obrazujących sposób postępowania przy realizacji projektów wybranych do szczegółowej analizy (str. 191-195). Wszystkie one pokazują z jak skomplikowanym, wielopłaszczyznowym procesem mamy do czynienia. Praca ta doprowadza do rekomendacji możliwego zastosowania w innych przypadkach. Czy jednak możliwe są jeszcze inne rozwiązania? Zapewne tak, bo Autorka nieraz podkreśla, że planowanie tymczasowego użytkowania, odznaczające się cechą iteracyjności, jest przypisane konkretnym warunkom. Nie umniejsza to jednak wartości wykonanej pracy i ewentualnej przydatności modeli w praktycznych działaniach.

Pewne wątpliwości może jednak budzić pewna niejasność kryteriów doboru studiowanych przypadków – zarówno tych siedmiu, jak i czterech do studiów pogłębionych. Dlaczego na przykład projekt „Lido” uznano za silnie powiązany z innymi elementami procesu przekształceń przestrzeni, mimo że działkę w końcu i tak zabudowano biurowcem, zaś analogiczne działanie z Dublina, zakończone budową zespołu mieszkaniowego – za powiązanie słabe? O szerszym niż pierwotnie planowano wpływie „Lido” na otoczenie mają świadczyć „projekty, które powstają w ostatnich latach tymczasowego użytkowania bez dodatkowego wsparcia, niemalże oddolnie” (str. 207 i in.). Skoro powstają one na tym samym terenie, to wpływ, o którym mowa nie dotyczy okolicznej przestrzeni, ale nastawienia społecznego, prawdopodobnie okolicznych mieszkańców. Jak to pogodzić z kwalifikacją, że „proces przekształceń jest odśrodkowy – miejsce generuje potencjał dla przekształceń obszarów sąsiadujących” (tabela na str. 211)?

Co więc to są za inne elementy w przypadku czterech projektów wybranych do pogłębionej analizy? Dla ulicy na Manhattanie byłaby to determinacja miasta w realizacji zielonego bulwaru, dla

lotniska Tempelhof determinacja utrwalenia „improvizowanej tymczasowości” wytworzona przez gorzką dla władz Berlina lekcję referendum. Tutaj związki są wyraźne, istnieje ciągłość tematyczna, a nie tylko lokalizacyjna. Gorzej z terenem Carlsberga, gdzie projekt tymczasowy został użyty w okresie przejściowym dla ograniczenia wandalizmu i wyrobienia marki terenowi, który w formie nowo zabudowanej miał się stać przedmiotem sprzedaży na masową skalę. Wierzyć należy Autorce, że projekt ten odegrał taką właśnie rolę, chociaż danych „twardych” – np. porównawczej analizy popytu na powierzchnię użytkową docelowej inwestycji na tle miasta – nie mamy.

Jeszcze gorzej sprawa się przedstawia z terenem w londyńskim Southwark. Ani „Lido”, ani żaden z licznych następných projektów tymczasowych nie pozostawił po sobie trwałých śladów. Prócz twierdzeń Autorki, w pracy nie pada, jak się zdaje, ani jeden konkretny fakt mogący uzasadnić twierdzenie o działaniu „odśrodkowym” projektów na 100 Union Street, a tym bardziej dla ożywienia południowego brzegu Tamizy (nie chodzi chyba o inwestycje tej miary, co przebudowa dworca kolejowego, czy wieżowiec „Shard”). Mamy tylko stymulację przez sukces „Lido” kolejnych inicjatyw na tej samej działce, powtarzanych aż do czasu jej zabudowy docelowej. Czy nie był to jednak tylko drobny element w trwającej już ponad dwie dekady rewitalizacji, w tym miejscu zapoczątkowanej w 2000 r. otwarciem Millenium Bridge, Tate Modern, czy wcześniej teatru szekspirowskiego? „The Lido” dzieli od nich zaledwie 400 metrów. Londyński przypadek odstaje od trzech pozostałych w tym sensie, że w ogóle wydaje się pozbawiony znaczenia dla szerszych procesów zachodzących w dzielnicy. Dlaczego więc tymczasowe użytkowanie uważa Autorka za „główne narzędzie transformacji” (str. 251)? A może związki z otoczeniem nie zostały należycie pokazane? Jak pisze słusznie Autorka: oddziaływanie na przestrzeń można utrwalić albo poprzez powtarzalność projektu, albo przez powiązanie go z projektami realizowanymi w sposób konwencjonalny (str. 159). A czy były w tym przypadku takie powiązania?

Jeżeli kryterium wyboru była trwałość wkładu projektów tymczasowego użytkowania w przemianę przestrzenne, to można wątpić, czy we wszystkich czterech przypadkach była ona faktem. Teza została udowodniona, ale z pewnym zastrzeżeniem że w jednym przypadku trwałość przemian ma dość luźny związek z projektem tymczasowego użytkowania.

Odpowiedź na pytanie o „sposób w jaki tymczasowe projekty realizują cele strategiczne” jest szeroka i pokazuje różnorodne możliwości działania, zarówno w sensie przedmiotowym, jak i podmiotowym. Szkoda jednak, że za słabo pokazane zostało wpisanie tych działań w konkretne strategie miejskie. Tylko wtedy bowiem mielibyśmy pełną odpowiedź na pierwsze „pytanie badawcze” pracy. Czy to, że jedne projekty giną bez śladu, a inne w jakimś stopniu pozostają, jest wkładem w miejską strategię (str. 249-250)?

Wydaje się też, że naturalną cechą rozprawy doktorskiej powinno być wyjście od materii, która dowodów nie potrzebuje, bo istnieje zgoda, że są one prawdziwe (choćby przez udokumentowanie źródłowe), postawienie tezy, jej udowodnienie na bazie badań, a potem podsumowanie, w którym sądy początkowo opatrzone znakami zapytania, uzyskują pełne lub warunkowe potwierdzenia – co upoważnia do ich wypowiedzania bez zastrzeżeń.

Jednak mamy w pracy twierdzenia, które nie pasują do tego porządku. Czyż na przykład zdania, że interwencje taktyczne „mają potencjał generowania trwałých przekształceń w skali zarówno miejsca, jak i miasta” (str. 97) albo że „działania tymczasowe mogą powodować nie tylko zmiany trwałe, ale także wieloprzestrzenne” (str. 98), nie opatrzone przy tym żadnym przypisem – nie powinny wystąpić dopiero po udowodnieniu, że tak jest w istocie (za pomocą omówienia przykładów), a nie przed nim? Ta przedwczesna zamiana takich i podobnych hipotez w pewniki wydaje mi się słabością pracy.

3. Baza źródłowa

Bibliografia pracy obejmuje 314 pozycji, zarówno źródeł drukowanych, jak i internetowych, pochodzących z wielu krajów. Co interesujące, Autorka dotarła również do kilku prac doktorskich procedowanych na polskich uczelniach. Szerokie spektrum źródeł nie budzi zastrzeżeń.

Pewien niedosyt natomiast budzi sposób operowania przypisami: one są, ale czasem nie tam, gdzie by mogły stanowić uzasadnienie ryzykownych sądów (cf. wyżej). Poza tym zdarzają się duże partie materiału nieopatrzone przypisami. Dzieje się tak na przykład przy opisie projektu na ulicach Allen-Pike, następującym po str. 160. Wydaje się jednak, że nie powinno się odsyłać czytelnika do źródeł zebranych w innym miejscu (str. 113), bo jest ich tam aż 12 i niepodobna ustalić skąd pochodzą poszczególne stwierdzenia – a powinno to być możliwe.

4. Kompletność ujęcia

Refleksja nad skutecznością techniki użytkowania tymczasowego w uzyskaniu trwałej przemiany przestrzennej nie może oczywiście pominąć kontekstu społecznego, ponieważ to aktywny stosunek ludności decyduje o powodzeniu lub klęsce projektów. Wielokrotnie o tym jest mowa w pracy. Tym niemniej, można odnieść wrażenie, że pewne aspekty społeczne pozostają pominięte. Wydaje się, że bliski prawdy i mogące naświetlić przyczyny wyboru tej techniki, jest aspekt socjotechniczny. Cóż może lepiej posłużyć jako swego rodzaju „wentyl bezpieczeństwa” w obliczu budzących sprzeciw procesów gentryfikacji? Czy tymczasowe użytkowanie, stwarzające wrażenie społecznej podmiotowości, rzeczywiście wybiera się dlatego, że jest – jak wydaje się sugerować Autorka – z wielu względów praktyczniejszym sposobem postępowania i bardziej odpowiednim „dla ciągle zmieniającego się miasta”, czy też że jest elementem gry politycznej jako rodzaj zadośćuczynienia za zagrożenia płynące z gentryfikacji? Bardzo to pasuje do procesów zachodzących w Londynie, właśnie na South Bank, a również dla Berlina, którego władze muszą znajdować drogę wyjścia między Scyllą odbudowy miasta, a Charybdą społecznych niepokojów – casus dwóch przegranych referendum – jednego dla Tempelhof, o czym pisze Autorka, a drugiego kilka lat wcześniej dla „MediaSpree”. Z zabudowy nabrzeży Szprewy wycofać się nie wolno – w imię przyszłości miasta, z zabudowy peryferyjnego (bo przecież nie śródmiejskiego, jak twierdzi Autorka) lotniska Tempelhof można przynajmniej na jakiś czas zrezygnować (czy na stałe? – nie wiemy). Rzuca to inne światło na „drabinę partycypacji”, którą przytacza się w pracy (str. 77). Przy okazji: czy rzeczywiście pierwotny projekt zabudowy terenu lotniska odznaczał się zupełnym brakiem „rozwiązań proekologicznych” i „edukacji historycznej”, które pojawiają się dopiero po referendum (str. 194-195 – schemat dla Tempelhofer Feld)? Trudno uwierzyć zwłaszcza w to drugie, ponieważ gigantyczny gmach terminalu, tak jak samą równię lotniskową („most powietrzny”), należało poddać jakiejś interpretacji zarówno w wizji która przegrała, jak i tej, która zwyciężyła.

Podobnie w niezwykle interesującym przykładzie nowojorskiej ulicy Allen-Pike mogło chodzić o poskromienie opozycji dla zwężenia jezdni, być może również lokalnych grup interesu. Czy aby jej istnienie nie wpłynęło na decyzję o rozwiązaniu tymczasowym w znacznie większym stopniu niż brak pieniędzy albo potrzeba prototypowania? Pobrzmiwają gdzieś tutaj echa „urbanistyki taktycznej” Jaime Lenera z Kurytyby sprzed 30-40 lat.

Z kolei przykład kopenhaski „Plug N Play” rodzi pytanie o etyczność postępowania twórców projektu tymczasowego, które stanowiło tylko pustą obietnicę mającą przyciągnąć potencjalnych mieszkańców do oddalonej dzielnicy, o raczej złej reputacji. Przynętą był – jak zauważa Autorka – kompleks sportowy, który zlikwidowano mniej więcej po 5 latach. Trudno się jednak zgodzić, że 5 lat „to okres wystarczająco długi, by pozytywnie wpłynąć na przestrzeń i życie” (str. 119), prędzej by wytworzyć złudny miraż miejsca. Czyżby tymczasowe użytkowanie stawało się narzędziem w rękach magistrackich hochsztaplerów, skoro ta mistyfikacja była urzędowo zaplanowana?

Co jednak pozostało z aktywności społecznej wokół „Lido” w skomercjalizowanym Londynie, co z kopenhaskich boisk, co z warszawskiego „Dotleniacza”? Czy ludność nie poczuła się zawiedziona i oszukana? Czy takie mistyfikacje nie czynią z niektórych przypadków tymczasowego użytkowania swoistej „bomby zegarowej”? Skoro nie podmiotowości dla społeczeństwa, ale jego rozgrywania i nim manipulacji można się domyślać w tych i wielu innych przypadkach, to nie można się dziwić, że tyle projektów tymczasowych nie jest niczym innym, jak efemerydą. Szkoda, że Autorka wydaje się zupełnie pomijać te aspekty, które rzutują na ich teoretyczną podbudowę, jak i znaczenie dla miejskich strategii obecnych w tezie pracy.

Drugim obszarem, w którym czytelnik może czuć niedostatek, to udowodnienie wpływu wybranych przykładów na otoczenie, zwłaszcza w przypadku „odśrodkowości”. Nie zmienia to faktu, że jest to interesująca i celnie zauważona cecha projektów: w epicentrum działań nie zmienia się nic, natomiast buduje się markę dzielnicy (str. 185). Zdecydowanie należało poszukać przykładów mogących ją niezbitnie wykazać.

Trzecim obszarem wątpliwości są zdarzające się w kilku miejscach w tekście sądy wartościujące poszczególne przypadki projektów tymczasowych. Powiada się, że coś było „udane”, a coś mniej udane. Czy nie nazbyt jednostronnie i bezkrytycznie Autorka przyjmuje – jak wolno sądzić – interpretacje zawarte w źródłach, na które się powołuje, ale które być może nie są obiektywne. Czy można na przykład potępiać zabudowę terenu Granby Park w Dublinie, która rzekomo nie odpowiada potrzebom obszaru (str. 106)? Jakie prawo mają okoliczni mieszkańcy zabraniać zabudowy tego terenu, jeśli przemawia za tym dążenie do ładu przestrzennego i intensyfikacji wykorzystania śródmieścia na cele mieszkaniowe zwłaszcza w powiązaniu z restytucją tramwaju? Czy nie jest to sukcesem wytrwałej polityki zagospodarowywania „pustek miejskich”, której projekt taktyczny był jednym z elementów? Jak mówi *Dublin City Architects Blog* (24 III 2020), buduje się na niej zespół mieszkaniowy, nienachalnej może urody, ale też niesprzecznej z formą otoczenia. Prawdopodobny efekt – to powstanie zupełnie normalnej ulicy miejskiej. To na pewno lepsze od utrwalenia się ekspozycji przypadkowych tyłów sąsiadujących posesji.

Być może więc kwalifikacje wartościujące powinny być lepiej umotywowane oparte na szerszym spektrum badawczym niż przytoczona literatura – skoro jej twierdzenia wydają się jednostronne. A może dotykamy w tym miejscu kwestii ideologicznych, dzielących recenzenta i Autorkę pracy?

5. Podbudowa teoretyczna, ocena i polemika

Rozdziały 2-4 stanowią obszerny, wieloaspektowy wywód dotyczący istoty i racji bytu tymczasowego użytkowania we współczesnej urbanistyce. Przewijającą się myślą, podbudowaną licznymi powołaniami na polską i zagraniczną literaturę, jest to, że potrzeba jego stosowania wynika

z coraz bardziej zmiennej natury miasta jako takiej, a także to, że odpowiada ona tendencjom do szerokiego upodmiotowienia mieszkańców. Dodatkowo można odnieść wrażenie, że Autorka uważa je za formułę, która może zastąpić dotychczasowe „formy stałe i docelowe”, projektowane zgodnie ze sztuką budowlaną. „Tymczasowa forma może być celem samym w sobie” (str. 32). Píše nawet: „Brukowane place publiczne z patetycznymi pomnikami i fontannami ustępują innowacyjnym meblom miejskim, mobilnym strukturom i przestrzeni, którą można modyfikować, przekształcać w trakcie użytkowania.” (str. 33-34). „Zgodnie z nurtem modernizmu miasta przez wiele lat kształtowane były odgórnie (...), współcześnie tendencja ta ulega odwróceniu” (str. 74). „Miasto nie jest statyczne, zatem planowanie powinno być dynamiczne” (str. 62). W innym miejscu napomyka się też o obecnych czasach jako o „dobie konieczności projektowania elastycznego” (str. 93).

Gdzie jednak improwizowana forma na dobre wkroczyła ostatnio „na salony miasta”? Rynek w Katowicach to zagospodarowanie stałe. Pariser Platz w Berlinie odbudowano w nowych elewacjach jako modelowy stübbenowski *Architekturplatz*. Pawilon japońskiego architekta na Burgu w Brugii zlikwidowano. Pawilony Tschumiego w La Villette są jak najbardziej materialne i trwałe, stanowiąc poetyckie *fabriques de jardin* możliwe do dowolnej interpretacji. Może dlatego improwizacja nie wkroczyła, że – tak jak w większości przytaczanych przykładów – nie da się w niej wypić przywoicie zrobionej kawy z porcelanowej filiżanki?

Czy rzeczywiście zawsze istnieje prymat budowy klimatu miejsca nad wzorcami wynikającymi z tradycji komponowania przestrzeni miasta, czego wyrazem mają być „projekty tymczasowe” – jak zdaje się twierdzić Autorka? Żeby odpowiedzieć równie demagogicznie: nie wiemy nic o istnieniu kiedykolwiek publicznego brodzika przy 100 Union Street w Southwark! „Przyszłość należy do tych, którzy mają wyjątkowy antytalent do sztuki” – twierdzili w bolszewickiej Rosji młodzi architekci Proletkultu...

Na czym właściwie polega „innowacyjność rozwiązań” projektów tymczasowych, mająca rzekomo dawać im przewagę? Czy są to kabiny improwizowanych przebiegalni plażowych ustawionych w środku miasta? Czy dzieło sztuki – jak wielki dach ze sznurkami – które może nawet nadawałoby się do ustawienia na stałe na miejskim placu (choć tego jeszcze nikt nie zrobił). Tymczasowo – i owszem, w styczniu 2020 w Brukseli, i to sznurkami podświetlanymi! Pytanie podstawowe – dlaczego? Czy po prostu ten etap ewolucji jest jeszcze przed nami, czy też owe formy – to rodzaj improwizacji, efemerydy, która dobrze, że towarzyszy życiu miejskiemu, ale która powinna znać swoje miejsce, bo zaprzecza przyzwyczajeniom, pożądaniu efektywności i poczuciu smaku. Już choćby z troski o środowisko i komfort dobrze, że „tymczasowość” pozostaje jednak marginesem – czasem skądinąd bardzo pożytecznym.

Wydaje się, że miasta były zawsze (nie tylko w czasach modernizmu) kształtowane przez sprawujących władzę. Również i projekty tymczasowego użytkowania są podejmowane tam, gdzie oczekuje ich gestor terenu. Wszystkie przykłady w pracy na to wskazują – społeczna swoboda i możliwość personalizacji przestrzeni kończy się na dany znak gestora. Tymczasowe użytkowanie potwierdza swą rolę: jest przeznaczone dla „okresu pomiędzy”. I tylko tyle – jakkolwiek długie to „pomiędzy” nie bywa. To, że miasto jest zdarzeniem nie oznacza zniknięcia potrzeby trwałości. Miasto jest bowiem RÓWNIEŻ zdarzeniem. Pozbawienie go trwałego *sacrum*, diametralnie różnego od improwizacji tymczasowej formy, mamiącej możliwością personalizacji, oznaczałoby lekkomyślne przyzwolenie na konsumpcyjną zachłanność i brak szacunku dla potomności. Wiedzą o tym i w Katowicach, i w Berlinie, i w setkach innych miast, które są ostoją cywilizacji albo do takiej roli pretendują.

Nic nie zagraża „akademickiemu projektowaniu”, ponieważ wciąż potrzeba trwałej formy. Będą nią ratusz, dworzec, szpital, muzeum, dom mieszkalny. Nie wypada przy tym uważać, że zanikła

potrzeba architektonicznej wizji profesjonalisty, chociaż słaba władza potrafi ją całkowicie zniweczyć poddając się tzw. „woli ludu” (*casus* Nowego Centrum Łodzi). Nie należy utożsamiać końca „ery ‘star architektów’” z brakiem konieczności kreowania pomysłu architektonicznego, jak zdaje się sugerować Autorka za pomocą stosownego cytatu z literatury (str. 92). Z kolei przywołanie Le Corbusiera, genialnego artysty-wandala, jako modelu każdego architekta – graniczy z demagogią (str. 93). Bez wizji jednak i bez umiejętności jej realizacji architektura i urbanistyka przestają być sztuką, a stają marnym rzemiosłem. Istnieją przecież procedury partycypacji, które przy dobrej woli pozwalają uwzględnić interesy społeczne bez staczania się wizji artystycznej do poziomu „architektury zaprojektowanej przez komitet”. Będzie to rokowało znacznie gorzej, niż sytuacja, poniekąd ganiona przez Autorkę, gdy projektant miał „pełnię władzy nad dziełem” (str. 93). Szczęśliwie dobry inwestor-mecenas znał granice nacisków. Tylko dlatego mamy dzisiaj Spuściznę Architektoniczną, a nie tylko masę spadkową powierzchni użytkowej – z doświadczenia recenzenta wynika, że „komitety” takim taktem się raczej nie odznaczają.

Byłoby nierzetelnością recenzencką nie zauważyć, że Autorka zdaje sobie sprawę z zagrożeń. Bardzo interesujący podrozdział „Proporcje podziału władzy między władzę a obywateli jako przedmiot dyskusji” (przecinek niepotrzebny, str. 78 nn.) zestawia radykalne stanowiska eliminujące potrzebę wizji i kierunku, zwłaszcza formy i przestrzeni, która wychodziłaby od władzy (Dukaj i jego „biologiczna ewolucja”) ze stanowiskami bardziej pojednawczymi (Jacobs i potrzeba identyfikacji preferencji użytkowników oraz krytyka przestrzennych megastruktur). Dobrze, że wady działań oddolnych zostały zauważone i przedstawione w rozdziale 3.2.3 (str. 86-88). „Bez znajomości dobrych praktyk i dopasowania się do stanu powszechnie uznanego za prawidłowy, przy jednoczesnym niedostatku edukacji w zakresie architektury i urbanistyki, prowadzą do błędnego definiowania przez mieszkańców potrzeb i oczekiwań, a także do uzależnienia żądań od korzyści indywidualnych. W ten sposób pojęcie dobra publicznego często zastępowane jest dobrem własnym najbardziej aktywnych grup użytkowników (...)”. Kapitalne jest przy tym powołanie się na anarchię w Tiranie. Z drugiej strony mamy powszechnie znany problem *NIMBYS*. Jeszcze innym aspektem jest możliwość uzależnienia niezależnych i ich samoprzekształcenia w dyktatorów (rozdz. 3.3.2). Można tu dodać korupcję organizacji oddolnych poprzez granty i dofinansowania lub dokooptowania wyróżniających się działaczy.

Z kolei o tym, że Autorka nie odrzuca zupełnie prawa projektanta do wizji świadczy rozdział 3.3.1 „Kontrolowane działania społeczne”, który jest próbą pogodzenia inicjatyw oddolnych z kontrolą odgórną i dodatkowo znalezienia w tym wszystkim miejsca dla architekta. „Konwencjonalne metody polegające na eksperckiej analizie uwarunkowań, kreacji wizji, projektowaniu i realizacji, wymagają uzupełnienia o dodatkowe elementy”. Chciałoby się jednak zapytać – praktycznie jakie i czy zawsze?

Na str. 96 wyraźnie się też pisze, że metody urbanistyki taktycznej nie stosuje się zawsze, ale raczej tam, gdzie problemy są złożone, wyraz formalny i funkcja nieokreślone, przyszłe potrzeby trudne do przewidzenia, bo zależne od zmiennych czynników gospodarczych lub społecznych. Wskazywałoby to na działanie na rzecz przetrwania z minimum użyteczności – i to jest zupełnie słuszne. Co więcej, „tymczasowe użytkowanie i planowanie taktyczne nie zastąpi (...) planów infrastrukturalnych (...), ale umożliwi wypełnianie luk w czasie i miejskiej przestrzeni” (str. 97). Model tradycyjny planowania wydaje się też powracać na miejsce wciąż pełnoprawnego trybu postępowania (obok modelu taktycznego) w dwóch tabelach, zwłaszcza w Tab. 2 (str. 97), gdzie lapidarnie i celnie zebrano przesłanki mające skłaniać do doboru metody postępowania. Dopiero więc rozdział 4.2. wydaje się rozwiewać wątpliwości, które wcześniej nasuwają się podczas lektury. Wynika z tego, że należałoby może rozważyć prawidłowość pewnych występujących wcześniej sformułowań.

Wreszcie wypada zapytać, czy rzeczywiście „projekty tymczasowe” osiągają założone cele. Jak można określić pożądane kierunki zagospodarowania na podstawie obserwacji rozwoju tymczasowych przestrzeni w warunkach, gdy znaczna część terenu pozostaje bez zabudowy, a ta zabudowa, która jest, ulega wkrótce rozbiórce albo daleko idącym przekształceniom? Coś takiego stało się w browarze Carlsberg w Kopenhadze, podczas gdy Autorka uznała to za strategiczny cel projektu tymczasowego zagospodarowania (str. 133). A co właściwie dało się zobrazować przez Pałacem Stalina w Warszawie, jeśli nie ustawiono takiej makiety, jak niegdyś Zamku w Berlinie, a teraz tamtejszej Bauakademie? Czy rzeczywiście ustawienie „parkletu” na śródmiejskiej ulicy w Łodzi dało jakkolwiek pozytywny efekt? Tak jak czy centrum improwizowanej rozrywki RAW Berlin pozostawiło po sobie wyłącznie „dobre wrażenie”?

6. Redakcja tekstu i grafiki

Praca odznacza się wysokim poziomem estetycznym typografii i rysunków. Tym niemniej można mieć zastrzeżenie do logiki układu typograficznego, który nieco zaciera hierarchię wywodu przez zbytne akcentowanie podziałów wewnątrzrozdziałowych, a zmniejszanie rozdziałowych, np. str. 160, 179 i inne. Podobnie tytuły rozdziałów powinny być może mieć zróżnicowanie czcionki odniesione do ich pozycji w hierarchii struktury tekstu. Podkreślenie tytułów niektórych podrozdziałów – nienumerowanych – sugeruje mylnie ich nadrzędność nad niepodkreślonymi rozdziałami numerowanymi.

W ogóle istnienie takich nienumerowanych podrozdziałów kłóci się nieco z przyjętą formułą numeracji „dziesiątnej”, której istotą jest ułatwić odniesienie do dowolnej partii materiału. Rzykowne jest również i raczej nieprawidłowe opatrywanie znacznymi partiami tekstu miejsca bezpośrednio po tytule wyższego rzędu, a przed podrozdziałem – np. 2.1. ma swoją treść, potem 2.1.1. i 2.1.2. itd. – swoją. Jeśli tekst pod 2.1 ma charakter generalistów, należało nadać mu stosowny tytuł, np.: „2.1. Kwestie ogólne”.

Okazjonalnie występują też w tekście powtórzenia, które zwykle nie są uzasadnione. Na przykład klasyfikacja o trwałości działań tymczasowych (str. 98) wystąpiła już wcześniej – i to chyba nie raz.

Tytuły źródeł podane raz kursywą, a raz w cudzysłowie (np. str. 215).

Wydaje się że rozmaite diagramy i tabele powinny mieć numerację – a część z nich nie ma, np. na str. 153, 154.

Podpisy pod ilustracjami powinny mieć ujednoliczoną redakcję, najlepiej wg schematu: numer – tytuł – źródło. Gdziekolwiek jednak tej jednolitości brakuje. Ponadto, dominującą formułą jest schemat numer-źródło-tytuł, który nie wydaje się właściwy, ponieważ niepotrzebnie akcentuje treść drugoplanową (czyli autorstwo).

Graficzne przedstawienie „kluczowych elementów procesu projektowania i realizacji” plastycznie atrakcyjne, ale utrudniające wskazanie niektórych relacji. Czy rzeczywiście ich nie było, czy też względy graficzne przeważały nad prawdą? Np. czy duże zaangażowanie interesariuszy i fundatorów nie wiąże się ze wsparciem medialnym? (str. 105).

Decyzję, żeby opisać, a zwłaszcza zilustrować przypadek ulic Allen-Pike, browaru Carlsberg, Tempelhofer Feld rozbić na dwa miejsca w pracy uważam za rzykowną ponieważ wprowadza to chaos strukturalny. Pierwszy opis jest mocno niepełny, ale wnioski wykraczają poza jego treść, co czyni je

niezrozumiałymi (np. kolejne przestrzenie publiczne u Carlsberga, str. 134). Dopiero drugi opis (str. 160 nn., 168 nn., 174 nn.) pokazuje, za sprawą przyzwoitych ilustracji, o co chodziło w tym projekcie. Treść jednego opisu wymaga więc przeczucia się do drugiego np. w poszukiwaniu planów, co jest zupełnie niepotrzebną mitręgą. Co więcej – rozbieżności powoduje konieczność powtórzeń. Jeśli nie dało się tak sformułować pierwszego rozdziału, żeby zachować spójność, to przynajmniej należało zastosować odpowiednie odnośniki.

7. Język

Dobrze, że Autorka unika od-angielskich makaronizmów, tak przykrych dla polskiego czytelnika w innych tekstach o tej tematyce. „Implementacja” pojawia się z rzadka, zamiennie z wdrożeniem. Gorzej z „monitorowaniem” – a można przecież „śledzić” albo „obserwować”. W jednym miejscu widać podziwu godną odwagę w popularyzacji nowego, trudnego słowa „atraktor”. A już w obrębie „czystej” polszczyzny: czym się różni „wzbogacanie” od „ubogacania”, wyraźnie preferowanego przez Autorkę, prócz rzymskokatolickich konotacji?

Język nie jest pozbawiony określników i wtrąceń, które utrudniają nieco zrozumienie głównej myśli i mogą zawierać pewne nadinterpretacje. Do wyjątkowych „łamańców” należy na przykład zdanie – dokładny cytat: „Bezpośrednie przekształcenia objawiające się skutkiem przestrzennym możliwym do zdefiniowania i określonym na zdelimitowanym obszarze, powodowane są przez tymczasowe użytkowanie stosowane jako element procesu przekształceń, bez względu na to, jaką formę przyjmuje.” Czyżby oznaczało ono po prostu, że „Każda forma tymczasowego użytkowania powoduje trwałe zmiany przestrzenne.”? Do końca tego nie wiemy, ale zakładamy, że tak. Zaraz dalej jednak pisze się: „Dlatego też przebieg procesu planowania (...) powinien obejmować szereg współwystępujących elementów.” Czy to twierdzenie (tożsame z tezą doktoratu) rzeczywiście wynika poprzedniego zdania albo któregoś z bezpośrednio wcześniejszych? Moim zdaniem nie, więc dlaczego w tekście użyto słów „dlatego też” (str. 250, wers 20 od dołu i nn.)?

Przy ewentualnym druku należy wziąć pod uwagę, że w pracy występują liczne błędy interpunkcyjne.

8. Drobne uwagi redakcyjne

Odmiana nazwisk obcych raczej bez apostrofów, o ile ostatnia litera (głoska) jest wymawiana. A więc nie Rem’a Kolhaas’a (str. 7).

Str. 18: czy nie przyjęto się w polskiej literaturze używać nazwy Uniwersytet Londyński zamiast „Uniwersytet w Londynie”?

Str. 19: w polskim tekście użycie nazwy „University of Vienna” wydaje się niestuzne.

Str. 29: Niepełny przypis 59.

Str. 30: Cytat: „pojawia się pojęcie (...), dla którego **niweluje się** niektóre obostrzenia” – nie można „niwelować” obostrzeń.

Str. 38, 40: Ghent to po polsku Gandawa, a Seoul – Seul. Dlaczego użyto form angielskich?

Str. 46: Nazwę Waszyngton się odmienia.

Str. 48: literatura jest raczej pojęciem niepoliczalnym, więc „ilość literatury”, a nie „liczba”.

Str. 56: hiszpański, czy meksykański departament?

Str. 60: Pratt i Hutton (nie „and”).

Str. 88: „balans” to po polsku „równowaga”.

Str. 130 nn.: nie zaznaczono budynku Tap 1 na planach (Browar Carlsberg).

Po stronie 130 zmienia się sposób opisywania ilustracji: wchodzi ich autorstwo tuż po wstępnym numerze.

Str. 139: czy użycie formy „The Tempelhofer Feld Preservation Act” jest jakoś uzasadnione, skoro dotyczy kraju, gdzie angielski nie jest (jeszcze) urzędowy? Przecież dwie linijki wyżej w przypisie jest ten dokument określony po polsku, a w przypisie po niemiecku. I to wystarczy.

Str. 139: rys. 25 – co znaczą białe obszary?

Str. 174: niezręczność: „wybieranych w drodze naboru przez (...) stronę internetową”.

Str 174: „plan odnowy budynku miał trwać do 2020 r.” – nie plan, tylko odnowa.

Str. 180-181: rysunki należało dać rozkładówkę wcześniej, bo tu znajdują się w następnym podrozdziale.

Str. 184: projekt nie może być „wybudowany”.

Str. 209: brak strony 210, ale zapewne bez straty treści, tylko błąd paginacji.

Str. 211: nieczytelna kolumna tabeli dla Union Street.

9. Drobne uwagi merytoryczne

Str. 29: kraje wysoko rozwinięte to już nie tylko Europa i Ameryka Pn., ale i znaczna część Azji.

Str. 49: czy na 6 kategorii podzielono „miejskie strategie”, czy raczej cele tymczasowego użytkowania? Według Słownika Języka Polskiego „strategia” to przemyślany plan działań w jakiejś dziedzinie. Czy samo „odblokowanie”, „inicjowanie” itp. może być strategią, a tym bardziej miejską strategią?

Str. 56: czy bar pod estakadą drogi w Meksyku to też zagospodarowanie tymczasowe? Przecież nie zamierza się go zburzyć.

Str. 60: nazbyt_gołosowne - „zbyt rygorystyczne stosowanie kreatywnych form może doprowadzić do zaniku czynnika kreatywnego”.

Str. 62 i in.: czy rzeczywiście miasto współczesne ulega szybkiej transformacji we wszystkich (!) sferach? Jakoś nie mam przekonania – zapewne bardzo zależy które. Żadne z wielkich centrów Europy nie robi wrażenia takiej zmiany, wręcz przeciwnie: zadziwia stałością! To co powiedzieć o małych?

Str. 63: w PRL „brak nowych centrotwórczych, metropolitarnych funkcji”. A zwiększenie liczby województw z 17 na 49? Trudno bodaj o większy impuls rozwojowy dla miast średniej wielkości, które awansowały na ich stolice. Można wątpić, czy jakiegokolwiek działania promiejskie w XXI w. mogą się z tym równać: wręcz przeciwnie, wyraźnie postępuje degradacja średnich i małych miast – tak ludnościowa, jak i znaczeniowa, mimo poprawy wizerunkowej i akcji remontowej.

Str. 101 nn.: czy jednak cały projekt Granby Park nie stanowi ogniwa w ciągu przygotowań pod budowę linii tramwajowej (mającej miejsce w l. 2015-17) i wiążącej się z nią polityki tworzenia pasma wyższej intensywności?

Str. 120: Canning Town Caravanserai powstał na gruntach po wyburzonych blokach mieszkalnych. Obecnie wyburzono sąsiadującą zabudowę szeregową.

Str. 134: nie wiadomo co to znaczy pierwsza, druga i trzecia przestrzeń publiczna - to się dopiero wyjaśnia przy drugim omówieniu Carlsberga.

Str. 138: przy opisach Tempelhofer Feld brakuje odniesienia się do wielkiego budynku terminala, który zapewne stanowi większy problem użytkowy niż zagospodarowanie płyty lotniska. Wzmiankuje się o nim dopiero w drugim rzucie, przez co nieświadomemu czytelnikowi „wyskakuje on deus ex machina”.

Str. 146: na pewno Tempelhof to nie centrum miasta.

Str. 147: sądzić można, że znaczenie tego co dzieje się na Tempelhofer Feld polega nie na tym, że „pełni konkretne funkcje w procesie przekształceń i służy osiągnięciu założonych celów” – bo to ogólnik prawdziwy w większości przypadków, ile na tym, że tymczasowość użytkowania ma być elementem ostatecznego planu zagospodarowania.

Str. 157: „oprawa medialna”, czy propaganda?

Str. 159: chyba przypadek londyński i kopenhaski (nie: londyński i berliński).

Str. 160: Allen & Pike Sts: „linearna przestrzeń utworzona przez dawną linię kolejową”. Chodzi tu o linię nadziemnego metra, „2nd Avenue Elevated”, rozebraną w 1952 r. Ulice te istniały jeszcze przed budową metra, na którą koncesję przyznano w 1875 r. Obecna szerokość nadano im w 1930 r. przez wyburzenie zabudowy na pół głębokości kwartałów wschodniej pierzei, poszerzenie jezdni i urządzenie pasa rozdzielającego. Kolej nic więc nie ma do szerokości ulicy.

Str. 168 nn. (lub 130 nn.): dlaczego przy opisie projektu browaru Carlsberg nigdzie nie wskazano konkretnie które obiekty przeznaczono do zachowania, a o które toczyły się spory. Pobieźna analiza pokazuje, że prawie wszystko co w planie zabudowy przeznaczono do zachowania – istnieje.

Str. 169: stacja Carlsberg to stacja S-tog, który raczej nie jest metrem, tylko koleją aglomeracyjną. Powstała w wyniku gruntownej przebudowy i przesunięcia osi stacji Enghave, znacznie ułatwiających dostęp (płyta nad peronem, plac na niej).

Str. 170: „elementy procesu tymczasowego użytkowania są słabo powiązane z elementami stałego zagospodarowania”. To dlaczego uznano ten projekt za „silnie powiązany” z elementami procesu przekształceń przestrzeni na str. 135?

Str. 170, Carlsberg: jak można twierdzić, że „tymczasowe użytkowanie spełniło cele, skoro „nie wykorzystuje się i nie rozwija w pełni potencjału miejsca”? Jak można było przy stałym zagospodarowaniu wziąć pod uwagę „trudne do przewidzenia efekty”? („Trudne do przewidzenia efekty, które mogły przekształcić docelową wizję zagospodarowania, nie zostały wzięte pod uwagę.”)

Czyż nie przejawia się w tym kwintesencja niemożności poważnego uwzględniania planowania taktycznego w poważnych inwestycjach?

Str. 133 i 171: Powtórzenie – cele tymczasowego użytkowania na str. 133 i „funkcje” tymczasowego użytkowania na str. 171. To samo, tylko nieco innymi słowami. Czyż nie powinno być więcej dyscypliny w tekście naukowym, a „cel” nie powinien być używany zamiennie z „funkcją”, tym bardziej, że w architekturze „funkcja” to zupełnie coś innego.

Str. 174: czy określenie „mieszkańcom stłoczonego miasta” w stosunku do Berlina jest uzasadnione? Jak pokazuje znana mapa D. Cooksona, gęstość zaludnienia w śródmieściu Berlina rzadko przekracza 20 tys. osób na kilometr, co wygląda na standard europejski – dopiero o Paryżu, gdzie gęstość rzadko spada poniżej tej kwoty, można powiedzieć, że jest „stłoczony”. Jednocześnie to, co się rzuca w oczy w Berlinie to duża ilość zieleni i szerokość ulic, które zawdzięczamy po części planowaniu Hobrechta. A już na pewno nie ma „stłoczenia” w okolicy lotniska.

Str. 179: co to znaczy „integracja pustych terenów z miastem”? W przypadku lotniska Tempelhof nie powstała ani jedno wyraźne połączenie strukturalne z rozległym terenem, pootwierano tylko bramy, a bariera kolejowo-autostradowa od południa tkwi nienaruszona na długości 2 km! Czy można nazwać integracją jedynie świadomość możliwości wejścia, z której korzysta się przede wszystkim przy ładnej pogodzie?

Str. 191 i 203: czy nie ma sprzeczności w tym, że na stronie 205 tymczasowe użytkowanie ustaje na terenie Carlsberga w 2016 r., podczas gdy na modelu na str. 191 działania z nim związane trwają do dzisiaj?

Str. 214: berlińskiej dzielnicy Neukölln nie da się nazwać terenem przemysłowym, ponieważ jest ona przede wszystkim masą wielkomiejskich kwartałów zabudowy mieszkaniowej, z elementami przemysłu. Przedmiotem projektu, o którym mowa, może być teren przemysłowy na obszarze tej dzielnicy.

Str. 221: interesująca i dająca do myślenia diagnoza braku sukcesu stałego zagospodarowania Placu Grzybowskiemu w Warszawie, jako pozbawionej niezobowiązującego charakteru, o lekkości wyrazu – które to cechy bardzo odpowiadały potrzebom mieszkańców (str. 221). Nie są oni dzisiaj usatysfakcjonowani przestrzenią w pełni dopowiedzianą, powiedzieć można: nie poddającą się „personalizacji”. Może to są cechy, które przede wszystkim powodują popularność „projektów tymczasowych”? Szkoda, że nie zostały one wyraźnie podkreślone w ogólnej części pracy. A może chodzi o to, że nie ma społecznej akceptacji dla wycinki drzew i masowego brukowania terenu, które zastąpiło wielki zieleniec – nie zaś dla „wysokiej jakości elementów zagospodarowania i eleganckiej przestrzeni” jako takich? Kameralna sadzawka, którą tam urządzono w nawiązaniu do „Dotleniacza”, wygląda jak ochłap rzucony mieszkańcom na otarcie łez. Publiczna abominacja w stosunku do czegoś takiego jest bardzo zrozumiała – ale byłoby to coś innego niż przewaga „improvizacji” nad „dopowiedzeniem”.

Str. 222 nn.: czy instalacja dotycząca projektowanej formy placu przed portykiem PKiN w Warszawie mogła spotkać się ze skuteczną krytyką odbiorców prowadzącą do zatrzymania projektu? Komu właściwie służyć miała? W jaki sposób można sobie wyobrazić proto-aktywizację tej przestrzeni w warunkach, gdy wszystko odbywa się w przeskalowanej i „wybetonowanej” pustce? Rodzi to pytania o zasadność projektów tymczasowych, a może o ich ukryte cele.

Str. 238: skąd wiadomo, że w Gliwicach „niewątpliwymi” (!) beneficjentami parkletu okazali się właściciele okolicznych lokali usługowych?

Str. 243: czy rzeczywiście zamknięcie Ząbkowskiej przyniosło rażąco zwiększone obciążenie ulic alternatywnych pozostaje do udowodnienia. O tym, że tak nie musiało być przy zamknięciach ważnych ulic wiadomo od dawna.

Str. 247: „stereotypowe podejście do własności” – czyli dążenie do grodzienia; co za eufemizm!

10. Podsumowanie

Mimo nieraz krytycznego stosunku do nadmiernej, zdaniem recenzenta, afirmacji zjawiska i metody tymczasowego użytkowania należy podkreślić, że Autorka ma prawo z sympatią pisać o fali projektów tymczasowego użytkowania i przypisywać im istotną rolę teraz i w przyszłości. Sądy Autorki nie muszą być tożsame z przekonaniem referenta, zwłaszcza jeśli są oparte na racjonalnych przesłankach.

Praca dotyczy tematyki bardzo aktualnej i mającej widoki rozwoju w przyszłości. Ma ona duży walor poznawczy w zakresie rozpoznania mechanizmów tworzenia i administrowania projektami tymczasowego użytkowania, opartymi na bogatej podstawie źródłowej. Jej naukowe dociekania, czytelnie zilustrowane graficznie, mogą posłużyć w polskiej praktyce, a przestanie o konieczności wmontowania takich przedsięwzięć w szerszy kontekst planistyczny wydaje się mieć znaczenie w dążeniu do uzyskania przy rewitalizacji efektów większych, niż dotychczasowe. W części teoretycznej natomiast praca jest próbą zebrania i uporządkowania obecnych w literaturze polskiej i zagranicznej sądów o planowaniu zorientowanym na proces i udziale w nim czynnika społecznego. Jest to temat wciąż nowy i dlatego praca ma znamiona działania pionierskiego.

Pomimo pewnych zauważonych mankamentów dysertacja pani mgr inż. arch. Karoliny Szatoń stanowi obszerne opracowanie oparte na solidnych naukowych podstawach, skonstruowane według zasad obowiązujących prace doktorskie i spełniające stawiane im przez prawo polskie wymogi.

Dlatego wnioskuję do PT Rady Dyscypliny Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej o dopuszczenie dysertacji „Użytkowanie tymczasowe w procesach przekształceń miejskich” do dalszego postępowania w ramach przewodu doktorskiego.

